

# Rosnowska, Janina

---

## Twórcy "Dziennika Mód Paryskich"

---

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 6/2, 61-91

---

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JANINA ROSNOWSKA

### TWÓRCY „DZIENNIKA MÓD PARYSKICH”

„Dziennik Mód Paryskich” wychodził w latach 1840—1849 we Lwowie. Był jednym z najlepszych periodyków tej doby. „Gromadził pod swoim sztandarem — pisze W. Bruchnański — wszystkie najwybitniejsze, starsze i młodsze talenta Galicji i Lwowa, a przez wszystkie lata istnienia swego był wyrazem niezaprzeczanym prowincjonalnej doskonałości literackiej”<sup>1</sup>. Współcześnie dodatnio ocenił „Dziennik Mód Paryskich”, w porównaniu z polskimi pismami zbliżonego rodzaju, Kraśzewski. „Jest on — pisał — sto razy lepszy od podobnych publikacji innych, bo w nim jest staranny dobór artykułów, język czysty i myśli są, i życie, gdy w innych nieznośna paplanina zajmuje kartki”<sup>2</sup>.

Spośród badaczy zajmujących się tym czasopiśmem najobszerniej pisała o nim dotychczas K. Poklewska. Przedstawiła ona wyniki swych badań w rozprawie *W kręgu „Ziewonii” i „Dziennika Mód Paryskich”*<sup>3</sup>. Zarysowała na tle rozwoju tajnych stowarzyszeń w Galicji plany założenia periodyków po 1831 r., łamanie tych planów przez zakazy władz i cenzuralne zapędy ziemiańskiego Komitetu, korzystanie w związku z tym przez grupę literatów-spiskowców z łamów pozakordonowego, poznańskiego „Tygodnika Literackiego” i zanalizowała wreszcie charakter i zawartość jedyńskich pism, jakie udało się tym literatom kolejno wydawać we Lwowie: „Ziewonii” i „Dziennika Mód Paryskich”. Pomimo celności wielu uwag Poklewskiej nie ze wszystkimi jej wnioskami można się zgodzić. Poparła ona utrzymujące się wśród badaczy mniemanie, że forma „Dziennika Mód Paryskich” była przypadkowa, jako *malum ne-*

<sup>1</sup> W. Bruchnański, *Historia „Rozmaitości”, pisma dodatkowego do „Gazety Lwowskiej” 1817—1848 i 1854—1859*, [w:] *Stulecie „Gazety Lwowskiej” 1811—1911*, Lwów 1912, s. 111.

<sup>2</sup> List do T. Kulczyckiego z 4 lutego 1841, „Dziennik Mód Paryskich” (dalej DMP), 1841, nr 6.

<sup>3</sup> K. Poklewska, *W kręgu „Ziewonii” i „Dziennika Mód Paryskich”*. (Z dziejów grup literackich w Galicji lat 1830—1848), „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, S. I, z. 25, 1962.

*cessarium* uwarunkowane niemożnością otrzymania od austriackich władz koncesji na czasopismo czysto literackie. Jest to mniemanie fałszywe. Nie dla wszystkich w środowisku, które nazywa Poklewska grupą „Dziennika Mód Paryskich”, tytuł ten, według terminologii tej badaczki, był „konspiracyjny”. Wbrew jej tezie grupa owa nie była bowiem jednolita.

Wydawcą „Dziennika Mód Paryskich” był krawiec Tomasz Kulczycki. Jego biografię zamierzył opracować swojego czasu Karol Estreicher, dla którego zbierali dokumenty dotyczące krawca-wydawcy i spisywali relacje ustne: znany z młodzieńczej przyjaźni z W. Polem January Pożniak i księgarz lwowski Kajetan Jabłoński. Estreicher przekazał te materiały do działu rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej<sup>4</sup>. Z nich trzeba zaczerpnąć dane, które posłużą do wyjaśnienia okoliczności powstania pisma i określenia — wcale niełatwego — społeczno-ideowej postawy wydawcy.

Z fachu i miejskiego obywatelstwa był Kulczycki mieszczaninem. Żenił się z mieszcankami i za mieszczan wydał obie córki. Pochodził jednak z podupadłej rodziny szlacheckiej. Według herbarza Bonieckiego trzystu dziesięciu Kulczyckich bez przydomku i z przydomkami wylegitymowało się ze szlachectwa w sądach ziemskich i grodzkich w roku 1772 i w I połowie XIX w. Ojciec i stryjowie wydawcy „Dziennika Mód Paryskich” wylegitymowali się w 1772 r. W jego papierach przechowały się przedstawione zapewne wówczas wypisy z ziemskich akt przywilejów: nieautentycznego zapewne z 1284 r. od Lwa Daniłowicza i drugiego od Zygmunta Augusta. Poświadczenie szlachectwa miało znaczenie praktyczne — chroniło od uciążliwej, długotrwałej służby rekrucckiej. Przynajmniej co do krawca jest wątpliwe, czy cenił wysoko herbowe pochodzenie. Opowiada anegdota, że raz uniósł się gniewem, kiedy zalegający mu z opłatą za usługę krawiecką pyszny panek traktował go *per acan*. Żądając satysfakcji, nie chciał wydawca „Dziennika Mód Paryskich” pojedynkować się z tym klientem nieherbowym, chociaż ziemiańskim. Górę nad przesądem szlacheckim brała jednak prawdopodobnie w tym wydarzeniu obrażona godność przedsiębiorcy-majstra.

Jeszcze w XIX w., siedząc w okolicy rodowych Kulczyc, byli Kulczyccy liczni i przeważnie zubożali. Ojciec Tomasza, Jan, wywędrował w Lubelskie, gdzie był oficjalistą prawdopodobnie ordynacji Zamoyskich. Tu urodził się Tomasz — w Zwierzyńcu — 19 marca 1803 r. O matce jego, Łucji, wiemy, że pędziła lata sędziwe przy synu krawcu, przeciwna jego szerokiemu gestowi mecenasa i filantropa. Wiadomo również, że jej ojciec, Stachurski, pozostawał w zażyłości z Kościuszką.

<sup>4</sup> „Dokumenta do biografii Tomasza Kulczyckiego, krawca”, rkps BJ, 4943.

Ukończywszy szkołę przygotowawczą we Lwowie, został Kulczycki uczniem krawieckim, na czeladnika wyzwolił się w 1818 r. Terminował podobno także w Krakowie i Warszawie, co wynikało z dawnych ustaw cechowych. Majstrem został w 1829 r. Zachował się magistracki dekret, którego mocą udzielono świeżemu majstrowi „konsens” na własne przedsiębiorstwo oraz certyfikat nadania obywatelstwa Lwowa. Niedługo odegrać miał Kulczycki przełomową rolę w rozwoju krawiectwa w Polsce, a może nawet w środkowej Europie. Nie był bynajmniej rzemieślnikiem przeciętnym, był pionierem, o którym pamięć weszła do dziejów rzemiosła<sup>5</sup>. W piśmiennictwie historycznym tylko Schnür-Pepłowski podał lakoniczną co prawda wiadomość o tym, nie wykorzystywaną przez badaczy „Dziennika Mód Paryskich”, co utrudniało zorientowanie się w jego charakterze<sup>6</sup>.

Późniak w swych materiałach tak oto przedstawił początki pionierskiej rzemieślniczej działalności Kulczyckiego. W r. 1830 miał się dowiedzieć świeżo upieczony majster od niejakiego Jelenia, zawiadowcy księgarni Milikowskiego, a swego przyjaciela, że nadeszła z Paryża wśród modnych powieści broszura krawca Compaing o nowym, wynalezionym przez niego, systemie kroju. Kupił ją zaraz i dał do przetłumaczenia. Sam Kulczycki we wstępie do wydanej potem swej broszury stwierdza, że jest ona „w większej części wyciągiem z »Dziennika Krawieckiego« [„Journal des Tailleurs”], wydawanego w Paryżu przez p. Compaing”<sup>7</sup>.

System paryskiego krawca był rewelacją. „Podług wyrachowania matematycznego” — przy użyciu centymetra, cyrklów, krzywika, węgielnicy, ze sporządzaniem rysunków — posuwał naprzód radykalnie sztukę kroju, która dotychczas tych pomocy nie znała. Kulczycki sam jeszcze ten system udoskonalił. Przede wszystkim ugruntował dzięki niemu powodzenie własnej, świeżo założonej pracowni. Posłużył się przy tym reklamą. „Wszystko też rzuciło się do niego, by mieć suknię podług nowego sposobu zrobioną — opowiada Kajetan Jabłoński — a gdy się nadto przekonano, że ogłoszenie jego nie zawiodło, [...] już też i ustaloną widział swoją przyszłość [...]”<sup>8</sup>. Zatrudnił w pracowni 50 czeladników. Urządził ją na parterze dużej, trzypiętrowej kamienicy, którą nabył w 1835 r. Na pierwszym piętrze, obok jego mieszkania, miał się

<sup>5</sup> W. Dobrzański, *Krótki zarys historii krawiectwa i kroju*, Gdańsk 1947, s. 20.

<sup>6</sup> S. Schnür-Pepłowski, *Krawiec redaktor. Notatka dziennikarska*, [w:] *Sami sobie. Książka zbiorowa na rzecz Warszawskiej Kasy Literackiej*, Warszawa 1900, s. 179—181.

<sup>7</sup> T. Kulczycki, *Rozprawa o kroju sukien męskich podług wyrachowania matematycznego*, Lwów 1839, s. 1.

<sup>8</sup> „Dokumentą do biografii Tomasza Kulczyckiego, krawca”, tamże, k. 25.

mieścić potem kantor redakcyjny „Dziennika Mód Paryskich”. Posiadał Kulczycki także własny skład materiałów. Brał je bezpośrednio od fabrykantów, którzy otworzyli mu kredyt i oferowali fabryczne ceny.

W tej sytuacji przestał być rzemieślnikiem-majstrem. Stał się manufakturzystą, kapitalistą. Lecz jednocześnie miał poczucie korporacyjnej solidarności ze swymi cechowymi towarzyszami. Był głęboko uspołeczniony. Jeszcze w okresie czeladniczym „starsi” wyznaczyli go na prowizora krawieckich przedsiębiorstw, prowadzonych przez wdowy. W 1830 r. zamianowano go honorowym asesorem dla pilnowania w sądzie karnym ścisłości protokołu zeznań i wyjaśniania ich sędziom Niemcom. Jako „pierwszy przełożony”, tzn. główny, Towarzystwa Strzelców Lwowskich porządkował społeczne jego fundusze i znowu zaopatrywał wdowy. W r. 1844 założył przy swej dotychczasowej pracowni męskich ubiorów pracownię koszul, w której zatrudniał i na własny rachunek uczył fachu ubogie dziewczęta.

Jako wydawca „Dziennika Mód Paryskich” był Kulczycki prawdziwym mecenasem mieszczańskim. „Kulczycki — opowiada W. Zawadzki — wówczas jeszcze człowiek zamożny, nie skąpił nakładu i nie oglądał się też na zyski z pisma, któremu się starannie oddawał. [...] Z całą szczerością otwartego serca powtarzał: »Wszystko, co mam, oddam chętnie dla dobra literatury i kraju«<sup>9</sup>.

Całe lata rachunek „Dziennika Mód Paryskich” był deficytowy, a co najwyżej wyrównany. Kulczycki stracił na tym periodyku 10 000 zlr., a także pośrednio, kiedy arystokratyczni klienci opuszczali jego krawiecką pracownię urażeni swymi pamfletowo-satyrycznymi portretami zamieszczonymi w *Parafiańszczyźnie* Leszka Borkowskiego, której pierwszy rozdział ukazał się w „Dzienniku Mód Paryskich”.

Najbardziej uderza jednak, że jako krawiec-przedsiębiorca nie kierował się Kulczycki zasadami konkurencji. Był rzeczywiście pionierem, „bohaterem nieromantycznym”, jak by to określił Kołodziejczyk<sup>10</sup>. Sam zaproponował konkurentom, że ich nauczy nowej metody kroju. Nie poprzestając na Lwowie, odbył w tym celu podróże podobno do wszystkich zaborowych stolic. W „Dodatku” do „Kuriera Warszawskiego” z 17 września 1839 r. można było czytać: „Przybyły do Warszawy majster krawiecki Tomasz Kulczycki, mając zamiar udzielać lekcje teoretyczne i praktyczne krajania sukien męskich podług wyrachowania matematycznego, wedle nowego sposobu, który jest tak łatwym, iż za pomocą instrumentów do tego przysposobionych, przy dokładnym obja-

<sup>9</sup> W. Zawadzki, *Literatura w Galicji*, [w:] *Pamiętniki życia literackiego w Galicji*, Kraków 1961, s. 155.

<sup>10</sup> R. Kołodziejczyk, *Bohaterowie nieromantyczni. O pionierach kapitalizmu w Królestwie Polskim*, Warszawa 1961.

śnieniu, w kilku dniach można na każdą budowę ciała najtrudniejsze kroje, a nawet wojskowe, nauczyć się z dokładnością; uprasza się osoby życzące sobie brać takowe lekcje, aby raczyły przed dniem 20 b.m. zgłosić się do jego mieszkania w Hotelu Polskim pod nr 7. Pochlebia sobie, że i PP. Majstrowie Miasta tutejszego zaszczycą go swą bytnością, a przekonawszy się o dogodności sposobu, blisko przez 9 lat przez niego używanego, nie omieszkają z niego skorzystać”.

Skorzystali tak gorliwie, że w tymże jeszcze 1839 r. piętnastu warszawskich krawców pojechało na naukę do Lwowa. Opowiada Kajetan Jabłoński, że Kulczycki otrzymywał od swych konkurentów-ucniów listy „wyrażające wdzięczność dozgonną — że mu zawdzięczają mienie swoje”. Opowiada również, że kiedy krawiec „najpierwszy” w Wiedniu, Gunkel, obejrzawszy „suknie” hr. Rzewuskiego, sądził, iż szyte były w Paryżu, hrabia sprostował: „Paryżów nam nie trza, bo mamy we Lwowie pana Kulczyckiego”. Potem będąc w Wiedniu uczył Kulczycki Gunkla. Uczył także w Lwowie „przedsiębiorczego Prusaka”, syna wrocławskiego kupca, który chcąc sprzedawać ubiory własnego wyrobu i obawiając się, że nie da sobie rady z krojem, dowiedział się o Kulczyckim od przejezdnego lwowianina. „Ledwie nie oszalał z radości — pisze Jabłoński — gdy trzeciego dnia pod okiem mistrza swego przykroił sobie tużurek [...] w ciągu dni siedemnastu próby naukowego pobytu, gdy w wolnych chwilach przechadzał się po Wałach Hetmańskich — nic przed sobą nie widział, tylko myślą unosił się nad wielkością wynalazku tak łatwego do pojęcia, a dla niego tyle korzystnego”<sup>11</sup>.

Redakcja „Dziennika Mód Paryskich” do każdego numeru całego nakładu w 1840 r., od roku zaś 1841 do egzemplarzy prenumerowanych przez krawców dołączyła kreślone osobiście przez Kulczyckiego wykroje, popularyzując w ten sposób rzemiosło zreformowane.

Jako pismo fachowe „Dziennik Mód Paryskich” miał za podstawę „Journal des Tailleurs”, lecz był również magazynem mód przeznaczonym nie tylko dla krawców i prospekty<sup>12</sup> wymieniają także jako jego źródła „La Mode”, „Petit Courrier des Dames” oraz francuskie pisma wydawane w Lipsku, z których jednym był z pewnością „Le Voleur. Gazette des journaux français”, pismo beletrystyczne pomieszczające felieton o modach. Kulczycki prenumerował te wszystkie periodyki i ze swym sąsiadem i przyjacielem, krawcem damskim Antonim Chilińskim, wybierał z nich treść do felietonu o modach i rysunki postaci w sukniach modelowych, które, wzorem wymienionych pism, załączano na

<sup>11</sup> „Dokumenta do biografii Tomasza Kulczyckiego, krawca”, tamże.

<sup>12</sup> *Uwiedomienie* [I i II] oraz prospekta n r. 1841, współprawne z rocznikiem, 1840, którego unikalny egzemplarz posiada Biblioteka Narodowa.

planszy do każdego numeru „Dziennika Mód Paryskich”, w prenumeracie droższej albo najdroższej — razem z wykrojami.

Z tego m. in. względu niesłuszne jest twierdzenie, że tytuł „Dziennik Mód Paryskich” stał się tytułem „konspiracyjnym”. Miało jednak to pismo także poza częścią krawiecką cechy magazynu, nie było periodykiem wyłącznie służącym literaturze o narodowych walorach.

W roku pioniersko-nauczycielskiej wyprawy do Warszawy — 1839 — wydał Kulczycki broszurę wykładającą nowy system pt. *Rozprawa o kroju sukien podług wyrachowania matematycznego*. Wiadomo, że któryś z literatów dopomógł mu ją zredagować. Prawdopodobnie Józef Borkowski, który ze względu na swą sytuację społeczną mógł być klientem jego pracowni i odegrał główną rolę jako twórca „Dziennika Mód Paryskich”. Był to pisarz wysoce utalentowany<sup>13</sup>. Krótki wstęp do broszury Kulczyckiego okazał się znakomitą, zrytmizowaną prozą. Druk jej zbiegł się już z projektem założenia czasopisma. Prezydent policji i cenzury w kancelarii nadwornej w Wiedniu jeszcze w kwietniu lub maju 1839 r. wydał koncesję na „Dziennik Mód Paryskich”. Zanim zaś podanie o koncesję skierowano do Wiednia, musiało ono „po galicyjskich władzach policyjnych i administracyjnych wędrować — pisze Poźniak — od Annasza do Kaifasza, a ileż to chodu, kłaniania się, proszenia musiał podjąć pan Tomasz, ile i jakich używać protekcji, ażeby podanie jego z korzystną opinią dostało się do Wiednia, żeby ci panowie zarelacionowali Wiedniowi, że celem będzie jedynym podniesienie kunsztu krawieckiego, a zatem głównie będą czytelnikami krawcy”<sup>14</sup>.

Literaci za wydawcą-majstrem i literatura za krawiecką treścią magazynu musiały z początku ukryć się całkowicie. W *Przemówieniu Redakcji* podsumowującym osiągnięcia pierwszego rocznika „Dziennika Mód Paryskich”, opracowanym z pewnością przy współudziale Kulczyckiego, pisano w jego imieniu: „Postarałem się [...] nie tylko o dobór i dobry przekład powieści i tym podobnych artykułów, ale i o oryginalne tego rodzaju prace lepszych pisarzy, i mniemam, że między umieszczanymi przeze mnie artykułami są i takie, które mogłyby być ozdobą każdego pisma”<sup>15</sup>. Sformułowanie to było wybiegiem ze względu na Austriaków, skoro magazyn powstawał już od razu we współdziałaniu krawca z literatami. Ale z drugiej strony, według świadectwa Za-

<sup>13</sup> O Józefie Borkowskim jako literacie zob. A. Ważyk, Przedmowa do: J. Borkowski, *Wybór poezji*, Warszawa 1950, oraz recenzje tego wydania: M. Janion — „Pamiętnik Literacki”, 1951, z. 1; W. Maciąg — „Twórczość”, 1952, nr 5.

<sup>14</sup> „Dokumenta do biografii Tomasza Kulczyckiego, krawca”, k. 71.

<sup>15</sup> DMP, 1840, nr 24.

wadzkiego, „żaden literat nie byłby wówczas takiej otrzymał koncesji, albowiem literatów w czambuł podejrzewano o ukryte cele rozszerzania pod płaszczykiem literatury zasad nie należących do jej zakresu i przekraczających [...] granicę bezbarwnej umysłowej rozrywki”<sup>16</sup>. Sens tego zdania trzeba rozszerzyć. Ponieważ Kulczycki podpisywał „Dziennik Mód Paryskich” jako redaktor, zadbano o jego opinię jako autora. Nie tylko więc ze względu na dobro rzemiosła i krawieckie ambicje znakomitego pioniera postarano się najpewniej o dobre recenzje jego *Rozprawy o kroju sukien podług wyrachowania matematycznego* w „Rozmaitościach” oraz w pismach niemieckich — lwowskiej „Mnemosyne” i wiedeńskim „Abendblatt”.

Lecz podpisywanie przez krawca „Dziennika Mód Paryskich” w charakterze redaktora nie było całkowicie fikcją. Miał Kulczycki coś do powiedzenia także poza dziedziną ścisłego rzemiosła, reprezentował określony program i odbiło się to również na literackiej części pisma. Nie w tym sensie, aby krawiec miał wyrokować o literaturze. Pod tym względem był skromny. Pożniak, który zbierając materiały dla Estreichera przeprowadzał całe wywiady z Leszkiem Borkowskim, spisał opowiedziane przez niego anegdoty na dowód, że wydawanie pisma nie wprawiło majstra w zarozumiałość. Oto raz kiedy była mowa o pracach faktycznego, stojącego za nim redaktora, Augusta Bielowskiego, który w zbiorach fundacji Ossolińskiego odnalazł kodeks z wypisami z Pompeiusa Trogusa, nazywanego popularnie Pompejem Trogiem<sup>17</sup>, Kulczycki zmienił po krawiecku to nazwisko na Trok, a gdy Bielowski go poprawił, odpowiedział: „Widzicie, że mnie doskonały krawiec, ale literat i historyk nietęgi, chociaż mianowaliście mnie redaktorem”<sup>18</sup>. Jeżeli prosił szczególnie o umieszczenie w piśmie któregoś z utworów przesyłanych na jego ręce, zastrzegał się: „Nie ja majster w tych rzeczach”<sup>19</sup>.

Na treść niekrawiecką „Dziennika Mód Paryskich” miał wpływ Kulczycki w związku z tym, że pismo to było dla niego swojego rodzaju przedsiębiorstwem, że od magazynu mód zależało poniekąd powodzenie jego krawieckiej pracowni oraz obywatelska troska o dobro przemysłu i handlu w kraju. Pod kierunkiem Kulczyckiego buchalter prowadził ksiązkę rachunkową periodyku odrębną od książki krawieckiej pracowni. Kolejnych redaktorów faktycznych opłacał majster na zasadzie tantiemy od ilości sprzedanych egzemplarzy. Bielowski, pierwszy redaktor, podpisał z nim umowę w obecności jego doradcy prawnego, a zarazem

<sup>16</sup> W. Zawadzki, *op. cit.*, s. 153.

<sup>17</sup> Zob. A. Bielowski, *O Trogu Pompeju*, „Biblioteka Naukowego Zakładu imienia Ossolińskich”, 1847, z. 1.

<sup>18</sup> „Dokumenta do biografii Tomasza Kulczyckiego, krawca”, k. 72.

<sup>19</sup> Tamże, k. 73.



przyjaciela i konspiracyjnego towarzysza literatów, adwokata Augusta Wysockiego. Czuł się Kulczycki zażenowany, nie mogąc płacić przez parę pierwszych lat honorariów autorom, którzy jakby pracowali na jego rachunek. Bielowski komplementując za artykuł Walentego Chłędowskiego, pisał mu w liście: „Kazał mi też podziękować zań Kulczycki, który, jak tu kiedy będziesz, osobiście to zrobić nie omieszka”<sup>20</sup>. A kiedy indziej do tego samego adresata: „Proszę Cię, nie pytaj o należytość za parę głupich numerów posłanych. Kulczycki Twoim jest dłużnikiem i jeśli czym, to przynajmniej taką bagatelką pozwól sobie służyć”<sup>21</sup>. Zawadzki wspomina sukno na kamizelkę, które ofiarował wydawca innemu autorowi — Janowi Wagilewiczowi<sup>22</sup>. Krawiec-wydawca sam uiszczal opłatę pocztową za rękopisy, które przychodziły na jego ręce. Sam pismem administrował, wyrównywał rachunki z drukarnią, z rysownikami i tymi, co kolorowali ryciny, osobiście przyjmował prenumeratę i załatwiał wysyłkę, dając w piśmie poza półrocznymi wezwaniami do opłaty także ogłoszenia, świadczące o niezwykłej jego sumienności i dbałości o sprawy tak czytelników, jak pisma: „Jeśli by kto z szanownych prenumeratorów doznał jakowej nieregularności w odbieraniu tego dziennika, raczy listownie zawiadomić redakcję, która natychmiast temu zapobieży”<sup>23</sup>.

Przezwyciężając wiele zapewne trudności, już w połowie 1840 r. uzyskał Kulczycki zezwolenie obu rządów zaborczych na rozpowszechnianie pisma w Królestwie i w Rosji i w tymże roku celem zdobycia nowych prenumeratorów i pozyskania do współpracy Kraszewskiego, Grabowskiego i Hołowińskiego odbył podróż aż do Kijowa. (Grabowski i Hołowiński nie nawiązali współpracy z pismem.) Niezwykle pomysłowo reklamował Kulczycki magazyn inseratami w prasie codziennej Galicji i poza Galicją oraz prospektami, nie tylko przed ukazaniem się pisma, ale i potem, co roku. Powiadał publiczność, że drukuje je na „pięknym papierze”, „drobnym, a wyraźnym drukiem”, „nowo na wzór angielski odbitym garmentem”, że ryciny załączane do każdego numeru przedstawiają pięć lub cztery osoby, gdy tymczasem „dzienniki modne zagraniczne” posiadają ryciny tylko z dwiema, najwyżej czterema osobami, że cena „Dziennika Mód Paryskich” jest o połowę niższa od ceny „Le Bon Ton” — „pod względem treści nader lichego”, i „Journal des Tailleurs”, tej samej co „Dziennik” objętości<sup>24</sup>.

<sup>20</sup> A. Bielowski, *Listy... do Walentego Chłędowskiego (1840—1841)*, wyd. B. Czarnik, Lwów 1913, s. 6.

<sup>21</sup> *Op. cit.*, s. 7—8.

<sup>22</sup> W. Zawadzki, *Wspomnienie o Karolu Szajnosze*, [w:] *Pamiętniki życia literackiego w Galicji*, s. 343.

<sup>23</sup> DMP, 1841, nr 15.

<sup>24</sup> *Przemówienie Redakcji*, 1840, DMP, nr 24; *Od Redakcji*, DMP, 1842, nr 22.

Przedpłata na „Dziennik Mód Paryskich” od początku do końca jego istnienia była jednakowa: roczna we Lwowie — 10 złr., z przesyłką pocztową — 11,36 złr., dla krawców, z wykrojami — 12 złr., z przesyłką — 13,36 złr., bez rycin we Lwowie — 5 złr., w roku 1849 — tylko 4, z przesyłką — 6,36.

Reklamy były obliczone nie tylko na zysk. Przyświecał im także cel narodowy — zachęcały do czytelnictwa w języku polskim, do kupowania pisma polskiego wydawanego we Lwowie zamiast magazynów mód francuskich i niemieckich. Cel ten stawiali przede wszystkim literaci, z którymi krawiec przecież doskonale się rozumiał. Jednocześnie zalecając wciąż nowe stroje, pismo służyło interesom rzemieślników. Przy tym Kulczycki — radny (od 1843 r.), „cenzurujący” miejskie rachunki (od 1845 r.), współzałożyciel i komisarz Galicyjskiej Kasy Oszczędnościowej (powstałej w 1843 r.), przyszły inspektor Izby Rzemieślniczej (od 1854 r.), członek komitetu rzemieślniczej Kasy Pożyczkowej im. Franciszka Józefa (od 1864 r.) — miał zrozumienie także dla ogólniejszych postulatów ekonomiki. Jeden z prospektów, które zapowiadały ukazanie się periodyku, donosił o nim, że „przyczyni się [...] zarazem do podniesienia przemysłu krajowego, udzielając wiadomości, w których sklepach handlowych i składach najnowszych artykułów modnych i materii dostać można i które fabryki wyrobieniem onych się zajmują”<sup>25</sup>. Rubryka „Przemysł i handel artykułami mody” pojawiła się w numerze 3 pierwszego rocznika. Naśladowała niewątpliwie podobną rubrykę w magazynach obcych. Na przykład „La Mode” pomieszczała przy końcu numeru „Revue des magasins” rodzaj reportażyowych wiadomości o nowościach w sklepach, niezależnie od drukowanych jeszcze dalej płatnych inseratów. Ale słowa z prospektu „Dziennika Mód Paryskich” wyrażały typową troskę organicznikowską, której sensu przydawały warunki zaboru. Nieczęsto co prawda, kiedy już pismo powstało, wyrażała się ta troska na jego łamach. Rubryka „Przemysł i handel artykułami mody” miała z jednym wyjątkiem — będzie o nim mowa niżej — treść i formę ubogie — bez uogólnień w duchu ekonomiki narodowej i bez reporterskiego rozmachu. Z czasem też pojawiała się coraz rzadziej.

Treść związana z modą przeważała w dwóch pierwszych rocznikach, w których jeszcze za życia Józefa Borkowskiego, współtwórcy pisma, przejawiały się dwie sprzeczne koncepcje redakcyjne. Można by sądzić, że prenumeratorami „Dziennika Mód Paryskich” byli klienci lwowskich sklepów i pracowni. Uprawiano na łamach pisma w związku z modami wychowanie estetyczne i higieniczne. Znowu przywodnikiem były tu naturalnie paryskie magazyny mód. Kiedy w n-rze 4 pierwszego rocznika

<sup>25</sup> *Uwiadomienie* (II), tamże, 1840.

(z dokończeniem w n-rze 6) pojawił się po raz pierwszy felieton z wątkiem fabularnym, a jednocześnie dotyczący dziedziny sztuki, bo zawierający anegdotę o kompozytorze Baldieu, to tematyka tego felietonu, pt. *Czarny frak sławnego człowieka*, dotyczyła także ubioru. Kiedy prezentowano periodyk jeszcze przed jego ukazaniem się, ze względu na austriackie władze zapowiadano go jako pismo przeznaczone wyłącznie dla krawców; pisano w prospekcie: „Równie zawierać będzie czasami myśli i uwagi pożyteczne, mające na celu prawdziwe ukształcenie zwolennika sztuki krawieckiej”<sup>26</sup>. I później część niekrawiecka pisma zdawała się być rozszerzeniem tylko edukacji estetycznej. Tej edukacji służyły recenzje z koncertów i przedstawień teatralnych, kronika literacka i muzyczna oraz teksty poetyckie, przynoszące przekłady Petrarki, Schillera, Goethego, Byrona, Lamartine’a, Uhlanda. Kiedy sonetami Petrarki zapoczątkowywano dział poetycki w n-rze 6, zaopatrzone je w felieton opowiadający czytelnikom o tym poecie i bodaj tylko ingerencja cenzury uniemożliwiła pomieszczanie nadal podobnych felietonów. Także poezje oryginalne — Józefa Borkowskiego, Goszczyńskiego, Zaleskiego — zamieszczane zwłaszcza początkowo, świadczyły tyleż o literackim wyrobieniu redaktorów, co o ich trosce o wyrabianie gustów literackich czytelników. Dopiero w dalszych rocznikach sytuacja do pewnego stopnia się zmieniła: przybyło współpracowników, których utwory — nawet słabsze — nie zawsze odrzucano; utwory zaś ściślejszego kółka skupionego wokół pisma ożywiły w 1841 r. nurty bogatszej, kontrowersyjnej problematyki, która przekraczała zakres prasowego dydaktyzmu.

Niewątpliwie dydaktyczny zakrój miał felieton teatralny prowadzony od połowy 1840 r. przez Leszka Borkowskiego, bardzo ambitny, obliczony na oddziaływanie zarówno na widzów, jak i na aktorów, i repertuar. Ze wzdrgadą pomijał milczeniem Leszek Borkowski złe sztuki. „Oświadczylismy się naprzód — pisał w numerze 14 z 1841 r. — że nie będziemy zwracali uwagi na lichotę, chociażby się komu i podobała”. „Dłużej się nad tym rozwodzić, byłoby pisać traktat o niechybnej śmierci” — stwierdzał w n-rze 2 tegoż roku, pisząc o sztuce *Karolina, czyli nieszczęśliwe małżeństwo*. W n-rze 13 z 1840 r. rozbierając treść sztuki Dumasa, na zakończenie dawał wyraz krytycyzmowi ze stanowiska demokracji: „Dziwi nas, dlaczego pannie Belle-Isle w przekładzie polskim dano tytuł księżniczki i tym sposobem popsuto w części myśl autora”.

Materiały do biografii Kulczyckiego zebrane przez Poźniaka przynoszą jeszcze jeden przyczynek. Prawdopodobnie pomysł wydawania periodyku poświęconego modom i literaturze pochodzi od Bielowskiego oraz adwokata Wysockiego. Wysocki mieszkał w kamienicy krawca Chiliń-

<sup>26</sup> *Uwiadomienie* (I), tamże, 1840, s. 2.

skiego, był zapewne obu krawców-przyjaciół prawnym doradcą, a jednocześnie znał wszystkie kłopoty pisarzy z uzyskaniem koncesji na czasopismo literackie. Bielowski to poeta-konspirator. Był uczestnikiem tajnego Towarzystwa Zwolenników Słowiańszczyzny, które utworzono m. in. pod wpływem powstania dekabrystów, potem uczestnikiem powstania listopadowego, po powstaniu: Związku 21, przygotowań do partyzantki Zaliwskiego, organizacji węglarskich, potem Stowarzyszenia Ludu Polskiego i Sprzysiężenia Demokratów Polskich<sup>27</sup>. Za zadanie istotne literatury uważał on (podobnie jak konspiracyjni jego towarzysze, Nabelak i Goszczyński) czerpanie natchnienia z samorodnej twórczości ludów słowiańskich oraz z dziejów narodowych. Zajmował przy tym Bielowski stanowisko dogmatycznie skrajne, nie uznając postaw innych, m. in. atakował Mickiewicza za byronizm<sup>28</sup>. Bielowski był wydawcą „Ziewonii” (tomu I w r. 1834 i tomu 2, mającego 2 wydania: praskie z 1838 r. — zniszczone przez władze, i strasburskie z roku następnego). „Ziewonia” należy do gatunku almanachów, które Straszewska uważa za periodyki typowe dla lat trzydziestych w Polsce — ze względu na trudność zdobycia zezwolenia na periodyki regularne, na łatwiejsze redagowanie i kolportaż rocznych tomików<sup>29</sup>.

Bielowski i Goszczyński planowali periodyk o większej częstotliwości, nie tomy, lecz „brozury”, które mogliby wydawać bez koncesji<sup>30</sup>, bo trudno było ją uzyskać. Z pewnością jednak materiały, które Bielowski posiadał w swej „tece redakcyjnej”, nadawały się raczej do almanachu, nie do tygodnika, miesięcznika czy choćby kwartalnika. Wydaje się więc, że chociaż Bielowski podzielał pogląd Augusta Wysockiego dotyczący wydawania periodyku poświęconego modom i literaturze, jeżeli został nawet tego periodyku redaktorem, to jednak nie rozumiał on zrazu wszystkich konsekwencji, jakie z obioru takiej formy wynikały. Był to typowy romantyk — przedstawiciel rewolucjonistów szlacheckich. W ich stanowisku odgrywała rolę orientacja na lud — nie tylko na poetykę ludową, ale także tradycję chłopskich buntów. Ale procesu burżuazyjnego, do którego m. in. miało prowadzić uwłaszczenie chłopów, nie rozumieli. Ten proces w Galicji postępował, chociaż stopniowo i z oporami<sup>31</sup>.

<sup>27</sup> S. Kieniewicz, *Konspiracje galicyjskie (1831—1845)*, Warszawa 1950, s. 57—58, 67, 101, 190; Wstęp H. Fichówny do: *Z listów Goszczyńskiego, Bielowskiego i Siemieńskiego*, „Pamiętnik Literacki”, 1910; A. Goriaczko-Borkowska, *Twórczość poetycka Augusta Bielowskiego*, Wrocław 1965; K. Poklewska, *op. cit.*

<sup>28</sup> M. Janion, *Lucjan Siemieński poeta romantyczny*, s. 51—53.

<sup>29</sup> M. Straszewska, *Czasopisma literackie w Królestwie Polskim w latach 1832—1848*, t. 1, Wrocław 1953, s. 110.

<sup>30</sup> S. Goszczyński, *Listy...* (1823—1875), wyd. S. Pigoń, Kraków 1937, s. 18.

<sup>31</sup> Zob. M. Żychowski, *Rok 1846 w Rzeczypospolitej Krakowskiej i Galicji*,

Jedni właściciele ziemscy przeobrażali się w obszarników na kapitalistyczną skalę, inni zostawali wyzuci z posiadania, „wysadzeni z siodła” na bruk. Właśnie tych reprezentowali literaci-spiskowcy, pochodzący przeważnie z drobnej szlachty, która nie ostała się przy ziemi. Nie usposobiało ich to pozytywnie do nowej ekonomiki, nowych przejawów społecznych, cywilizacji, scjentyzmu. Ich romantyzm był w dużym stopniu wyrazem protestu przeciw temu wszystkiemu. Swego sojusznika — chłopów, widzieli tradycyjnie. Narodowo orientowali się wyłącznie na dzieje przeminione i na wyzwolenie czyn orężny. Sprawy przemysłu i handlu, nowej obyczajowości były im obce.

Zawadzki natomiast wskazał jako inicjatora pisma nie Bielowskiego, lecz Józefa Borkowskiego. Być może Józef Borkowski realizował pomysł, który poddał Bielowskiemu i jemu August Wysocki. Według słów Zawadzkiego krawiec Kulczycki wystąpił „z namowy Józefa Borkowskiego o koncesję na wydawnictwo »Dziennik Mód Paryskich«” i chociaż redakcję pisma objął Bielowski, „Borkowski aż do śmierci głównie się nim zajmował i był duszą wydawnictwa”. „Najwięcej początkowo — świadczy Zawadzki — zapełniał się »Dziennik« artykułami Józefa Borkowskiego, oryginalnymi i tłumaczonymi”<sup>32</sup>.

Zaprzyjaźnieni z kółkiem literatów-konspiratorów Józef Dunin Borkowski, poeta i hellenista, i brat jego Leszek byli jedynymi z pochodzenia arystokratami w tym kółku synów drobnej, niezamożnej, najczęściej wyzutej z posiadania szlachty, oficjalistów dworskich i mieszczan. Ojciec ich i stryjowie otrzymali galicyjski tytuł hrabiowski w 1818 r. Obaj bracia Borkowscy zamieszkali we Lwowie, zajmując się twórczością literacką, choć trudno było wówczas utrzymać się z literatury. (W rodzinnym Gródku gospodarował młodszy brat Edward Kamil.) Był to wybór świadomy, ze wszystkimi konsekwencjami — z aprobatą rozwoju burżuazyjnego, z wyznawaniem burżuazyjnej demokracji. Doświadczenia, jakie wynieśli ze sfery swej rodziny, ze skupisk inteligencji za granicą, były inne niż doświadczenia Bielowskiego, który zarobkował korepetycjami i w wynajętym pokoiku na strychu sypiał na sienniku wprost na podłodze, a swoje kontakty ograniczał niemal wyłącznie do literackich i spiskowych. Innego doświadczenia było potrzeba, aby stworzyć „Dziennik Mód Paryskich”.

W czasie kiedy pismo powstawało, konspiracja wygasła, rozbita aresztowaniami i dywersją prawych skrzydeł spiskowych. Doszli do głosu liberałowie, zabiegający o utworzenie Towarzystwa Kredytowego, To-

Warszawa 1956, s. 51—82; J. Horoszkiewicz, *Notatki z życia*, Wrocław 1957, s. 226—227.

<sup>32</sup> W. Zawadzki, *Literatura w Galicji*, [w:] *Pamiętniki życia literackiego w Galicji*, s. 153—154.

warzystwa Gospodarskiego, Kasy Oszczędności, o przeprowadzenie linii kolejowej. Rodzinne środowisko Józefa Borkowskiego jak najbardziej było zainteresowane organicznikowską działalnością. Jego stryj, hr. Stanisław Borkowski, uczonej dużej kultury i wiedzy, był tym, który jeszcze w 1812 r. przedłożył wniosek o utworzenie towarzystwa rolniczego i opracował jego statut, w 1818 r. uwolnił od pańszczyzny chłopów w swych majątkach, fundował stypendia gospodarskie. Trudno sobie wyobrazić, aby zdanie, że „Dziennik Mód Paryskich” będzie przyczyniał się do podniesienia przemysłu i handlu, trafiło do prospektu bez udziału Józefa Borkowskiego.

Jedna z dwóch siostr Józefa Borkowskiego podczas pobytu w Paryżu nadsyłała korespondencje, które wcielano do felietonu „Mody”, uzupełniając je treścią zaczerpniętą z obcych periodyków. Brat jego Leszek prowadził felieton teatralny i pisał szkice. Józef Borkowski publikował przekłady z prozy zaczerpniętej z prasy obcej. Przekłady te były sygnowane literą J. Prócz niego przekładami zajmował się Bielowski i inni współpracownicy.

Józef Borkowski odgrywał w tej dobie główną rolę w literackim życiu Lwowa. Kiedyś literaci zbierali się u przebywającego okresowo w Galicji K. W. Wójcickiego, potem u Augusta Wysockiego, wreszcie u Borkowskiego. Mieszkający u niego młody student, jego lektor, Franciszek Ksawery Jaworski, pomagał Bielowskiemu w technicznych pracach redakcyjnych, pisywał dla „Dziennika” oraz pośredniczył między Borkowskim i redakcją a kółkiem studentów<sup>33</sup>.

Nr 1 „Dziennika” poświęcony był wyłącznie modom. W nrze 2 pomieszczono powieść pt. *Ofiara miłości*. Wiemy, że nr 2 pisma zredagował Bielowski, trzeba też brać pod uwagę, że chodziło jeszcze wówczas o utrzymanie z trudem zdobytej koncesji i pozyskanie prenumeratorów. *Ofiara miłości*, napisana w konwencjach frenezji<sup>34</sup>, z nieodzownym zamkiem, głosem puszczyka, sceną balkonową, tajemną schadzka, przypominała podobne utwory w lwowskich „Rozmaitościach”, których poczytność przypisywał Zawadzki zamieszczanym tam „powieściom”.

To, co w „Rozmaitościach”, „Ziewonii” i znacznie rzadziej w „Dzienniku Mód Paryskich” nazywało się „powieścią”, trzeba brać w cudzysłów. Do 1847 r. — do czasu wprowadzenia za gazetami francuskimi do „Dziennika Mód Paryskich” powieści dużej — za „powieść” uważano — z nielicznymi wyjątkami — utwór, który w ramach felietonu помещano w almanachu albo w odcinkach w jednym, dwóch, trzech szczip-

<sup>33</sup> W. Zawadzki, *Wspomnienie o Karolu Szajnosze*, [w:] *Pamiętniki życia literackiego w Galicji*, s. 340.

<sup>34</sup> O frenezji zob. M. Janion, *Zygmunt Krasiński — debiut i dojrzałość*, Warszawa 1962, s. 43—51.

łych numerach tygodnika<sup>35</sup>. Zawadzki miał na myśli „powieść” roman-tyczną. Skomponowana dramatycznie, tajemnicza, przypominała powieści poetyckie Byrona<sup>36</sup>. Właśnie takiej prozy poszukiwał dla „Ziewonii” Bielowski<sup>37</sup>.

W „Dzienniku Mód Paryskich”, pomimo rozpoczęcia działu literac-kiego „powieścią”, *Ofiarą miłości*, przeważały potem inne rodzaje, jak szkice i powiastki, wprowadzone do pisma przez Józefa Borkowskiego. Typowy dla „Dziennika Mód Paryskich” był felieton typu dziennikar-skiego: kronika, reportaż, szkic, recenzja, polemika. W dalszych nume-rach i rocznikach, aż do rocznika 1843, pisali do lwowskiego magazynu „powieści” romantyczne współpracownicy przypadkowi. Ich powieści od-biegały od konwencji zalecanych przez Borkowskiego. Do takich utwo-rów można zaliczyć np. romansowo-sensacyjny *Portret króla Jana Lu-cjana Siemieńskiego* w n-rze 10 z 1840 r., tego autora *Różę z mogiły*, w n-rze 7 z 1841 r., o której jeszcze będzie mowa, *Pączek róży* Włady-sława hr. Łosia w n-rze 9 z 1841 r.

Szkice przekładał z prasy obcej Józef Borkowski, sygnując je rów-nież literą J. Szkice publikowano w owej dobie w prasie Anglii, Francji, Ameryki, zaczynano drukować w Rosji. W tytule określano je często jako „monografie” albo „fizjologie”<sup>38</sup>. Ich zacięciu na pół naukowemu — właśnie rodziła się socjologia — patronował przykład wielkich osiągnięć empirycznie obiektywnego przyrodoznawstwa. Monograficznym wyczer-paniem tematu i obiektywizmem odznaczały się jedne z najlepszych francuskich szkiców, które tłumaczył Józef Borkowski — *Modniarka paryska* w n-rze 11 z 1840 r. W następnym n-rze szkic *Dawniejsze ele-gantki paryskie*, który na łamy magazynu lwowskiego wprowadził kwe-stię przeobrażeń dokonanych przez wielką rewolucję francuską. Kończył się ten szkic następująco: „W takim stanie zastały świat elegancki za-burzenia, które rozbiły tę błahą społeczność i zawisły nad głowami tych słabych kobiet jak sęp nad gołębicą”.

Dalsze przekłady — w następnych rocznikach — szkiców tego rodza-ju, już nie tylko Józefa Borkowskiego, miały jeszcze wyraźniej rysować

<sup>35</sup> Nie uwzględnia tego A. Bartoszewicz w rozprawie *Z dziejów polskiej terminologii literackiej pierwszej połowy XIX wieku*, „Pamiętnik Literacki”, 1963, z. 3.

<sup>36</sup> Szerzej o tym: J. Rosnowska, *Dierzkowski a literatura i sztuka Zachodu*, „Pamiętnik Literacki”, 1967, z. 1.

<sup>37</sup> List Bielowskiego z 26 stycznia 1833 w: *Z listów Goszczyńskiego, Bielowskiego i Siemieńskiego*, „Pamiętnik Literacki”, 1910.

<sup>38</sup> H. Balzak napisał: *Monographie de rentier, Physiologie de l'employé, Physiologie de l'adjoint*. Zawiera je t. 2: *Oeuvres complètes-Oeuvres divers*, Paris 1938. Zob. też K. Jakimowicz, *Francuskij realisticzeskij oczerk 30—40-ch godow*, [w:] *Istorija francuskoj litieratury*, t. 2, 1789—1870 gg., Moskwa 1956.

burżuazyjny przewrót. W szkicu *Wdowy* (w n-rze 14 z 1841 r.) francuski autor stworzył studium arystokratek, które zubożyła wielka rewolucja. Część z nich nie umiała przystosować się do nowych warunków, żyjąc wspomnieniami przeszłości, inne zabrały się do pracy. Dla jednych i dla drugich miał pisarz co prawda sympatię. W przełożonym z angielskiego przez Leopoldynę Borkowską szkicu pt. *Szczęśliwy człowiek* (w n-rze 18 z 1842 r.) bohater znalazł szczęście dzięki zmianie życiowo-społecznej sytuacji: po utracie wielkich dóbr na skutek rewolucji odkrył upodobanie w kontemplowaniu codziennej zwyczajności. Jak dalece nową treść społeczną wnosily do „Dziennika Mód Paryskich” szkice, świadczą zwłaszcza te, które tłumaczył Żegota Pauli. Ten do niedawna zbieracz pieśni ludowych i „starożytności” przełożył (nr 14 z 1842 r.) francuski szkic *Małe nieszczęście*, który, przedstawiając losy żebrzących na ulicach Paryża Algierczyka i dziewczynki z ubogiej rodziny chłopskiej, odsłaniał nędzę kapitalistycznego świata. Bodaj jeszcze celniejszy był przełożony przez tego autora reportaż *Hussein basza w Neapolu* (nr 7 z 1843 r.). Mógł ten reportaż doskonale edukować galicyjskich panów feudalnych, którzy chłopą uważali za własność. Zawierał opowieść o tym, jak interwencja włoskiej policji wprawila w zdumienie mahometańskiego despotę, który kazał „leb urznąć” swemu nadzorcy, a nałożnicę wrzucić do morza. Na tych, co wyzwalali się nie bez nawykowych oporów psychicznych z niewoli panów, mógł wywrzeć dodatni wpływ ten przykład uratowanych, niedowierzających swemu szczęściu, dwojga odebranych baszy nieszczęśliwych, którzy się usamodzielnili: on został kramarzem, ona kawiarką. Od szkicu *Modniarka paryska*, zamieszczonego w pierwszym roczniku pisma, proste było przejście do pomieszczenia w n-rze 1 z 1841 r., w kronice karnawału lwowskiego, zdań o sprytniutkich garderobiankach, które w maskach zjawiają się na redutę, „gdzie z zapasem przyrodzonego dowcipu i różną drogą nabytych wiadomostek trzęsą całym światem modnym i mszczą się nieraz srogo na kłótliwych matkach, zrzednych ojcach, wymyślnych córeczkach i ich nieużytych konkurentach”. W n-rze 16 z tego roku Władysław hr. Łoś opublikował powiastkę *Pan i sługa*, z pozytywną postacią lokaja, którego hrabia — przerywając mu lekturę książki — skłaniał do upozorowania kradzieży klejnotów jego żony, jakie zastawił dla kochanki.

Zaczawszy od tłumaczeń szkiców francuskich stał się Józef Borkowski orędownikiem szkicu polskiego. Znamienne jest, że z utworów Kraszewskiego, które ten pozwolił przedrukowywać, wzięto do „Dziennika Mód Paryskich” właśnie szkice Kraszewskiego *Szlachtografia* — o tytule podkreślającym ich scjentyczne, uogólniające zacięcie<sup>39</sup>. Na ręce

<sup>39</sup> Wyjątki ze „Szlachtografii” J. I. Kraszewskiego, § 3, *Chory na pana*, „Dziennik Mód Paryskich”, 1841, nr 19.



Józefa Borkowskiego przesyłał ze Zbaraża swoje utwory do druku w „Dzienniku Mód Paryskich” Józef Dzierzkowski, który rozpoczął współpracę z tym pismem od publikowania szkiców<sup>40</sup>. Terminu „szkie” co prawda współpracownicy magazynu lwowskiego nie znali. Nazywano felietony tego rodzaju „rysem obyczajowym”, „rysem z życia”, „kilkoma rysami z życia dzisiejszego”. Dzierzkowski, obok Magnuszewskiego, najbardziej świadomy poetyki tego gatunku, wydając w 1846 r. tego rodzaju utwory, a także zbliżone do nich, nazwał je *Obrazami z życia i podróży*.

Ścisłością obserwacji i realizmem obyczajowym odznaczały się także „powiastki”, ze względu na fabułę zmyśloną należące do literatury pięknej. Niekiedy realistycznie przedstawiały swojskie, ziemiańskie bytowanie, jak np. *Romans na własne oczy widziany Szajnochy* (w n-rach 8—9 z 1840 r.). Franciszek Wiesiołowski, który na łamach lwowskiego magazynu był najbardziej konsekwentnym rzecznikiem organiczności, wniósł w obrazy ziemiańskiego życia dydaktykę organicznikowską i utilitaryzm, jak np. w *Konkurach na wsi* (w n-rze 18 z 1841 r.). Utylitaryzm, walka z postawą romantyczną wobec życia powtarzały się często na łamach pisma, np. w powiastce Szajnochy *Czy można kochać dwa razy* (nr 11, 1840), w nie podpisanej *Użyteczności kuzyna* (nr 1, 1841). Zdarzało się, że tendencja antyromantyczna wyrażała się w romantycznej formie, jak np. w *Klejnotach* Zawadzkiego (w n-rze 6 z 1841 r.).

Znacznie mniejszą miarę przykładał Józef Borkowski do poezji; miała ona w „Dzienniku Mód Paryskich” cechy romantyczne, sprzeczne zatem z tendencjami prozy uprawianej na łamach tegoż pisma, nie mogła więc grać innej roli prócz estetycznej. Dominik Magnuszewski w opartym na autentycznym materiale utworze pt. *Herbata* parafrazował własne zapewne słowa Józefa Borkowskiego, stawiające poezję na uboczu jego zasadniczych zainteresowań: „Całą młodość zaprząłem do woza i cegła po cegle staczałem na fundament budowy, jeśli kiedy głos jaki, pieśń jaka wydarły mi się spod pióra, ha! było to tylko odetchnięciem w mej pracy, poświętem ducha, któremu musiał jakąś grę pozwolić, by potem raźniej pracował”<sup>41</sup>.

Bielowski objął redakcję pisma od n-ru 2 pierwszego roku. Z prawdziwie przyjacielskim gestem odstępował mu tantiemy za tę pracę Józef Borkowski, zamożny hrabia, choć był twórcą magazynu i inaczej rozumiał jego zadania. Musiał Bielowski redagować wszystko, także to, co mu w piśmie nie odpowiadało, a co narzucał i wzgląd na Austriaków, i wzgląd na krawca-wydawcę, i koncepcje Józefa Borkowskiego — wyemancypowanego przyjaciela. Bielowski wyjechawszy na jakiś czas do Złoczowa — w 1841 r. pisał do Szajnochy: „Bądź łaskaw, nie odmów mi

<sup>40</sup> Pierwszy szkic pt. *Balaguty*, DMP, 1842, nr 4. Zob. J. Rosnowska, tamże.

<sup>41</sup> D. Magnuszewski, *Herbata*, DMP, 1844, nr 23.

przez swoją dobroć przejrzenia numeru 11 «Dziennika». Głównie proszę Cię: obacz to, co dał Leszek z listu swej siostry o modach, połóż datę tego listu 15 maja, dołącz co o modach męskich z »Journal des Tailleurs« lub z niemieckich, które Ci da Kulczycki. Jest tam i przeze mnie coś przetłumaczonego z »La Mode«. Otóż to zszyć wszystko i drugą lub pierwszą korektę zrobić spodziewam się, że mi nie odmówisz”<sup>42</sup>. Dalej następowaly uwagi o literackiej zawartości numeru. Część literacka pisma była dla Bielowskiego najważniejsza, a w niej utwory przeniknięte romantyczną ideowością. Realizm czysty, opisowy, poznawczy, scjencyzny — taki jak w szkicach, nie odpowiadał mu. Kiedy recenzował w 1845 r. dużą powieść Dzierzkowskiego *Kuglarze*, przyjął z zadowoleniem jej ostry krytycyzm i fakt, że pisarz ten, autor szkiców, który właśnie miał wydać *Obrazy z życia i podróży*, porzucił tworzenie ich dla pracy nad utworem tendencyjnym. „Kto pierwszy — pisał Bielowski — wprowadził w dzieła umnicze nazwisko »obrazów z życia«, ten albo nie miał jasnego pojęcia o sztuce, albo nie był dość szczerzy w swoim nazwaniu. Jużci że sztuka maluje nie co innego jak życie, ale kto myśli, że nakreśliwszy jedno lub drugie zdarzenie tak, jak ono zaszło kiedykolwiek, wykona już tym samym dzieło artystyczne, ten nie ma pojęcia, co jest artysta i jak się ma życie do sztuki”<sup>43</sup>.

*Kuglarze* Dzierzkowskiego była to powieść o tendencji obyczajowo-społecznej. Bielowskiego w pierwszym okresie redagowania „Dziennika Mód Paryskich” zajmowała przede wszystkim idea narodowa. Ludowa i słowiańska orientacja już nie odgrywała ok. 1840 r. tej roli, co w dobie wydawania „Ziewonii”. Wpłynął na to m. in. odstraszący przykład słowianofilstwa, które uprawiali galicyjscy zachowawcy, wydając we Lwowie „Lwowianina” (1835—1842), „Sławianina” (1837, 1839) i „Dniestrzanke” (1841). Do uświadomienia własnemu środowisku literackiemu całej lichoty tych pisemek przyczynił się niemało Józef Borkowski. „Nic komiczniejszego, mawiał on — pisał Bielowski — jak widzieć spore dzieła niektórych słowianofilów, których cała mądrość oparta jest na fałszach etymologicznych lub na wespół nie dosłyszanej, a na wespół skłamaanej baśni gminu [...]. W ogóle zaś co do pomysłu słowiańskości i potrącanych tą ideą robót niektórych upatrywał w nich Józef w ostatnich latach swoich niejedną niedorzeczność”<sup>44</sup>.

Idea narodowa wyraziła się na łamach pisma w dwóch pierwszych jego rocznikach przede wszystkim w utworach aluzyjnych. Rozpoczął je wiersz Magnuszewskiego *Rezeta* (w n-rze 14 pierwszego rocznika),

<sup>42</sup> *Korespondencja Karola Szajnochy*, opr. H. Barycz, Wrocław 1959, t. 1, s. 18.

<sup>43</sup> A. B[ielowski], *Kuglarze. Powieść przez J. D.*, DMP, 1845, nr 23.

<sup>44</sup> A. Bielowski, *Żywot Józefa hr. Dunina Borkowskiego*, [w:] J. Borkowski, *Pisma*, t. 1, s. XVII.

choć trudno rozstrzygnąć, czy w intencjach autora miał mieć ten charakter. Rozpoczął Magnuszewski współpracę z „Dziennikiem Mód Paryskich” jako zaprzysiężony jeszcze ziewończyk — autor utworów historycznych. Wiersz *Rezeta*, opowiadający jak Bona wyhodowała na Wawelu włoskie kwiecie, pozostawał w związku z pracą poety nad dramatem z czasów zygmunto-wskich: *Barbara jeszcze Gasztoldowa żona*. Nie wiadomo, czy pisząc *Retetę*, utwór o roślinie obcej, stosował Magnuszewski aluzję do „Dziennika Mód Paryskich” i jego zależności od obcej prasy, zarówno w części literackiej, jak i fachowej. W każdym razie tak zrozumieli redagujący to pismo, a zwłaszcza Leszek Borkowski, który o pięć numerów dalej w wierszu pt. *Niezapominek*, mając już niewątpliwie na myśli magazyn, pisał o nim jako o „obcym ogródku”, gdzie narodowa idea będzie kultywowana, aby kiedyś objawić się zwycięsko. Oto dwie strofy tej poezji:

W obcym ogródku zasieję  
Nasienie kwiatu pamięci,  
Z nim zagrzebię moje chęci  
I moje ciche nadzieje. [...]

Lecz kiedy wicher jesieni  
Powali dumne korony,  
On przetrwa burze i szrony,  
Na grobie się zazieleni.

*Niezapominek* został wydrukowany w tym samym numerze co następny utwór Magnuszewskiego i podkreślił niewątpliwą już jego aluzyjność. Utwór ten to na poły stylizowana, na poły realistyczna proza: *Pojedynek pana sędziego*, w którym opowiadał poeta, jak w wieku XVIII doszło do pojedynku tradycyjnego szlachcica z podróżującym po Polsce Francuzem i jak to spotkanie zakończyło się sromotną ucieczką markiza. Czytelnicy mieli domyślić się, że pod figurą „zamorszczaka” ukryty jest zaborca. Sprzyjała temu treść, stylizacja, emocjonalne zabarwienie opowiadania, a zwłaszcza odwoływanie się do *Pana Tadeusza*, użycie np. Mickiewiczowskiej metafory „różeń” na określenie broni.

Odtąd aluzje przez rok z górą nie znikwały ze szpalt pisma, zarówno w utworach tłumaczonych, jak np. pełen patriotycznego bólu wiersz *Do Irlandii* ze zbioru *Melodie* Tomasza Moore (nr 20 z 1840 r.), jak — co częściej — wyrażane w felietonach pisanych specjalnie dla „Dziennika Mód Paryskich”. Z tych najbardziej odważny był felieton Walentego Chłędowskiego *Bertold i jego koń z karmazynowymi uszami* (nr 22, 1841), kpinkujący pod aluzyjnymi figurami z Austriaków i z cenzora, który niby woźnica dawał się powodować koniowi przystrojonemu w czerwoną gazetę — „Dziennikowi Mód Paryskich”, a raczej jego redak-

torom. Takie utwory aluzyjne o treści narodowej odpowiadały najbardziej Bielowskiemu. Nie godził się on natomiast z inną zawartością magazynu. W liście z 23 czerwca 1841 r. pisał do Walentego Chłędowskiego o swoim stosunku do „Dziennika Mód Paryskich”: „Nie ja go wydaję, nawet i nie ja piszę — wodnisty, mdły — to prawda, bo mu dają raz wraz na [...]”. Dosadne słowo opuszczone przez wydawcę listów dotyczyło skreśleń przez austriacką cenzurę, ale i niezależnie od tych skreśleń Bielowski nie uważał periodyku za swój.

Ale nie można dopatrywać się przepaści pomiędzy Bielowskim i jego orientacją narodową i historyczną, a Kulczyckim i braćmi Borkowskimi, którzy chcieli widzieć społeczeństwo nowoczesnym, ucywilizowanym. O Kulczyckim wiemy z rękopiśmiennych notatek, że aby uchronić od skreśleń rękopisy o walorze narodowym, urządzał on dla zaproszonych jednocześnie urzędników cenzury i literatów sute przyjęcia ze starymi winami. Opowiadał Bielowski w liście Chłędowskiemu, jak krawiec-redaktor chodził sam do biura z rękopisem *Bertolda*, prosząc „o rychłe zwrócenie” i jak „palnął mu pan C[enzor] po przeczytaniu obrok duchowny”<sup>45</sup>. Drukowanie utworów o antyzaborczym charakterze było po myśli właściciela krawieckiej manufaktury, którego inicjatywę ekonomiczną dusiły warunki niewoli politycznej, tak samo jako hegemonia obszarników.

Stanowisko Kulczyckiego było złożone. Uznawał on od dawna służbę narodową, ale po swojemu. Nie porzucił podczas powstania listopadowego swej pracowni, by pospieszyć do Warszawy, ale tylko dla tych, co spieszyli, szył ubrania na kredyt. Potem powtarzało się to samo. Wykreślił ze swych rachunkowych ksiąg należności od powstańczych emigrantów wydalonych z Galicji w 1834 r. i znowu w 1848 r. udzielał kredytu mundurującym się członkom Gwardii Narodowej albo idącym na Węgry. Towarzystwo Strzelców Lwowskich, gdzie wstąpił, idąc za tradycją mieszczańską, i gdzie w 1836 r. zdobył tytuł króla kurkowego, było bardzo niechlubną kontynuacją dawnego Bractwa, któremu odebrali Austriacy mieszczańską wyłączność, autonomię i obrończy charakter. Najpewniej za sprawą Bielowskiego majster w końcu to zrozumiał. Prawdopodobnie pod wpływem Bielowskiego zaczął Kulczycki szperać w archiwum dawnego Bractwa, aby podczas Wiosny Ludów wydać broszurę *Rys historyczny wraz ze zbiorem przywilejów Towarzystwa Strzelców Lwowskich*. Chodziło o zbiór przywilejów najdawniejszych — od Henryka Walezego, Zygmunta III, Władysława IV ... — o przypomnienie świetnej mieszczańskiej przeszłości za królów polskich, a może nawet więcej — o przypomnienie tych królów samych. Mimo dobrze układającej się współpracy Kulczyckiego z Bielowskim istniała różnica stano-

<sup>45</sup> *Loc. cit.*; A. Bielowski, *Listy... do W. Chłędowskiego*, s. 24.

wisk, jeśli idzie o „Dziennik Mód Paryskich”. Bielowski wyjaśniał w liście Chłędowskiemu: „Wszakże gdyby tego dokazać, aby polska książka miała tak licznych, tak gorliwych czytelników, jak francuski »Voleur« u nas lub »Petit Courrier [des Dames]« i »Le Bon Ton«, choćby w niej wreszcie nie było nad polskość języka innej zalety — nie wątpię, wielka to korzyść”<sup>46</sup>. Natomiast w *Przemówieniu Redakcji* (w nrze 24 z 1840 r.) w imieniu Kulczyckiego pisano, może zresztą pisał on sam: „Rok temu, jak przedsięwzięłem napływ zagranicznych dzienników mód zastąpić piśmem w języku polskim, podać rękę krajowemu przemysłowi i zrobić to, co zagraniczne dzienniki najstosowniejszego mieć dla nas mogą, przystępnym dla wszystkich krajanów”. Była w tym zdaniu przede wszystkim troska o rozwój ekonomiczny i uznanie dla osiągnięć prasy zachodniej obok najważniejszej dla Bielowskiego troski o polskie lektury w polskich domach.

Podobnie złożone jak stanowisko krawca-wydawcy było stanowisko Józefa Borkowskiego. Jego młodość kształtowała się w ideowej aurze niepodległościowej walki Greków. W 1831 r. obaj bracia Borkowscy uczestniczyli w powstaniu. Po jego upadku — Leszek dopiero w 1834 r. — brali udział w lwowskich spotkaniach literatów-przyjaciół, którzy nie tylko wiązali swoją poetykę z programami kolejnych spisków, lecz również byli uczestnikami tych spisków. Zdawałoby się, że więcej niż z Józefem Borkowskim wiązało Bielowskiego z urodzonymi konspiratorami: Nabelakiem i Goszczyńskim, a jednak Józef także w 1833 r. przygotowywał się do wzięcia udziału w partyzantce Zaliwskiego. Świadczy o tym wydrukowany właśnie w „Dzienniku Mód Paryskich” (nr 5, 1840) jego wiersz z datą 1833 r. — pozornie tylko erotyk, w którym nazywał siebie „pielgrzymem”<sup>47</sup> i zapowiadał rychłe rozstanie w przewidywaniu przejścia z bronią granicy.

Pisać...? ach gdzież polecim, nim zorze zblednieją?  
Ty na północ, ja może na wschód lub południe [...].

Nie zawsze z dwóch kontrowersyjnych postaw w piśmie przeważała ta, która z rodzajem magazynu mód bardziej była związana, świadczy o tym przerwanie na jego łamach kroniki towarzyskiej i przemysłowo-handlowej. Kronika towarzyska karnawału we Lwowie pt. *Listy salono-we* ukazała się już w numerze 3 pierwszego roku, będąc odwzorowaniem kronik życia towarzyskiego w Paryżu w magazynach francuskich. Lecz utrzymanie na stałe tego felietonu okazało się niemożliwe. Lwowskie salony były to salony wysokich urzędników austriackich i polskiej arysto-

<sup>46</sup> A. Bielowski, *Listy...*, s. 17.

<sup>47</sup> Frazeologia zapożyczona z *Książki pielgrzymstwa polskiego* A. Mickiewicza, które w r. 1833 przedrukowano tajnie w Zakładzie im. Ossolińskich we Lwowie.

kracji, która z tymi urzędnikami utrzymywała stosunki. Pisać trzeba było o salonach we Lwowie pochlebnie. W 1842 r. Leszek Borkowski został zmuszony do przerywania druku satyrycznych felietonów o towarzystwie lwowskim pt. *Parafiańszczyzna*<sup>48</sup>. W nr. 3 pierwszego roku w *Liście salonowym* można było przeczytać: „Najsutsze wieczory w stolicy naszej bywają u Jego Król[ewiczowskiej] Arcyksiążęcej Mości [austriackiego namiestnika Galicji], u pani X. Ponińskiej [...]”. I dalej szły rządkiem arystokratyczne nazwiska. W dalszych numerach — poczynając od n-ru 7 — niedługo po zakończeniu karnawału poniechano publikowania podobnych kronik. Znajdując wyjście kompromisowe, pisano w felietonie „Mody” o towarzyskim życiu w Paryżu — że właśnie rozjechał się świat modny do wód albo że na Polach Elizejskich karnawał wiosenny, albo że szyje się suknie na zebranie uroczyste Akademii Francuskiej z okazji przyjęcia w jej poczet Wiktora Hugo. Tak w życiu ucywilizowanego bardziej świata paryskiego szukano przykładu dla tych, co mieli podnieść swą kulturę i zapewnić zbyt krawieckim pracownikom, a jednocześnie wymijano sprawy salonów lwowskich, drastyczne narodowo, nie do przyjęcia dla niedawnych spiskowców.

Kronika przemysłowa, przekraczająca rozmiar i sens zwykłych w piśmie informacji o fabrykach i sklepach, gdzie „artykułów modnych i materii dostać można”, ukazała się w 1841 r. Był to rok ożywionej działalności liberałów. Nawet Bielowski pisał do Chłędowskiego 5 października: „U nas sejm, szlachty na nim niewiele, ale dość żwawo idzie. Prócz kolei żelaznej przebąkują tam o języku polskim w sądownictwie, mianowicie Fredro, tudzież o teatrze, na Skarbka, p. Tadeusz W[asilewski] itd.”<sup>49</sup> W n-rze 7 pisano: „Przyjemnie nam jest zwrócić uwagę czytelników na nasze krajowe fabryki, do jakiego już u nas doprowadzone są stopnia”. I dalej szła informacja o wyrobach tekstylnych w Łańcucie Alfreda Potockiego i dobrach Leona Sapiehy oraz uwagi, jak te wyroby przewyższają taniością czy nawet gatunkiem importowane, jak znajdują pokup także w innych dzielnicach Polski. Lecz ani Bielowski, ani bracia Borkowscy, ani Kulczycki nie byli skłonni konsekwentnie postawić na liberałów-obszarników, na ich manufaktury latyfundialne. Felieton o tych manufakturach okazał się w piśmie unikatem. Postawa redaktorów była pełna sprzeczności.

Dla redakcji bardziej istotne były ekonomiczne sprawy mieszczaństwa, ale i te wywoływały postawy kontrowersyjne. W numerze 4 tego roku powróciła — sporadycznie co prawda — na łamy pisma kronika towarzyska — felieton *Zabawy tegoroczne*, ten, w którym była

<sup>48</sup> Zob. list A. Wysockiego do S. Goszczyńskiego z 22 marca 1842, rkps Bibl. Nar., 2959, k. 192—193; M. Żmigrodzka, *Galicyjska księga snobów*, s. 103.

<sup>49</sup> A. Bielowski, *Listy... do Walentego Chłędowskiego*, s. 22.

mowa o garderobiankach na reducie. Rozpoczynał się on od zdań wyrażających troskę o interes przedsiębiorców. „W przykrym bylibyśmy położeniu — pisano — gdyby nas zapytali ciekawi czytelnicy i ciekawsze czytelniczki [...]: jak też spędzacie tegoroczny karnawał w stolicy? Jeżeli powiemy, że dobrze, obruszą się kupcy i modniarki: Dobrze? kiedy my siedzim z większą częścią niewyprzedanych sukien i stroików [...]?” Dalej w tym samym felietonie wbrew podobnej trosce chwalono skromne wieczory u pani M., „które najlepiej dowodzą: że prawdziwa zabawa nie zawisała od pstrokatej ciżby i ogromnego salonu”. Ujmowanie zagadnienia strojów ze stanowiska estetyki, gustu, przystosowania do indywidualnej urody zdawało się modę demokratyzować, lecz to nie wystarczało takim, jak Bielowski, upartym ideologom, którzy byliby radzi całe społeczeństwo spalić w ofiarnictwie. Ascetów romantycznych zabierali zwolennicy balów ze sobą na zabawy. Autor nie podpisany — czyżby Bielowski? — tak rozpoczynał felieton-powiastkę *Podstęp* w numerze 5 tego roku:

„O zaiste, wasze dzisiejsze bale z polyskiem, jaki im nadaliście, z tą radością szaloną, upajającą, zamacającą głowę, są czarowne; my, młodzi ludzie wcześniejszej epoki, nie znaliśmy ich wcale i wyznać trzeba, że przyjemną jest rzeczą gubić się wśród waszej wonnej, tańcem rozkołysanej ciżby”. „Młodzi ludzie wcześniejszej epoki” to spiskowcy epoki Listopada i konspiracji polistopadowej — okresu sprzed 1840 r. Niedawny spiskowiec pomimo oszałamiającego balowego uroku odrzucał obcy sobie styl życia. W powiastrze *Podstęp* przedstawił na reducie maseczkę, która nie poznana przez własnego męża uwodzi go po to, aby mu powiedzieć w końcu: „Za karę przyrzeknij mi, że w roku przyszłym nie pójdziesz na bal ani razu”.

O ile byłoby trudno twierdzić coś pewnego o stosunku Józefa Borkowskiego w dobie redagowania „Dziennika Mód Paryskich” do idei walki zbrojnej, z całą pewnością można powiedzieć, że nie pochwalał on ascetyzmu, ofiarnictwa poprzez odcięcie się od tego, co cywilizacja przynosiła, odgradzania się od kultury obcej. Z takimi romantycznymi, skrajnymi postawami toczyła się w 1841 r. na łamach pisma polemika. W tym roku właśnie Leszek Borkowski zwalczał w felietonie teatralnym — w recenzji przedstawienia *Szklanki wody* Scribe’a — ograniczone poglądy w kwestii repertuarowej. „Niech krzyczą — pisał — co chcą, przeciw wystawianiu sztuk obcych na scenie naszej, widzimy w tych krytykach osobisty interes, gdyż publiczność, zasmakowawszy w takich wzorach, krzywić się będzie na podawany jej żołądź. Wszakci byli i tacy, którzy na filozofię niemiecką krzyczeli jak na zgubę polskiego rozumu. Już przeszli i śmiech po nich został”. „Tacy” — to m. in. Bielowski. 23 czerwca, na trzy tygodnie przed ukazaniem się tego teatralnego felie-

tonu, pisał on w liście do Chłędowskiego z okazji lektury jego rękopisu *Umniactwo i natura*: „W czystą filozofię nigdy się nie zapuszczałem, ale ile tylko zasad w dotychczasowym moim życiu uzbierać mogłem, rezultat jest zawsze taki, że jestem wbrew niemal przeciwny temu, co w dotychczasowych filozofiach i wszelkich teoriach wyczytuje. Nie mogę sobie podobać w polskich heglistach i małpiarzach heglowskich, chociaż niektórych z nich, jak Libelta, Kremera, Helcla, cenię skądinąd”<sup>50</sup>. W początkach istnienia pisma mógł więc Bielowski tłumaczyć ostrożność redakcji ze względu na austriackie władze, które potrafiłyby cofnąć koncesję. Lecz w 1841 r. nie ulegało już wątpliwości, że zawartość pisma, zorientowana na mody i rodzaje piśmiennicze popularne w prasie zagranicznej, jest w nim pozycją mocną, bo takie było stanowisko Józefa Borkowskiego oraz innych współpracowników. Dwa te nurty musiały zetrzeć się ze sobą w owym roku; ofensywa przeciw Bielowskiemu została podjęta. To właśnie wtedy pisał on o magazynie: „Nie ja go wydaję, nawet i nie ja piszę [...]”.

Autorem, który dzielił początkowo stanowisko Bielowskiego, potem oddalił się od niego, był Magnuszewski. Wszystko, co autor ten napisał lub zaczął pisać w 1841 r., było poświęcone ambiwalencjom: ascetyzm — zbytek, orientacja na swojszczyznę lub na kultury obce. Uwzględnił Magnuszewski problematykę tych przeciwieństw nie tylko w małych utworach prozaicznych specjalnie przeznaczonych dla pisma, ale także w dużych dramatach poetyckich, których pomysły narodziły się ze sporów w łonie redakcji. Już w numerze 3 tego roku wydrukował w magazynie *Ustęp z dramatu* — scenę 1 aktu I sztuki nazwanej potem *Rozbójnikiem salonowym*. Ambiwalencja ascetyzmu i zbytku zarysowała się w tej scenie ostro. Znamienne, że imię bohatera było imieniem Bielowskiego. W całości sztuki, którą znamy z późniejszych wydań książkowych, taki jak w scenie pierwszej sens wspomnianej ambiwalencji nie wystąpił. W całości sztuki pisarz, skrępowany cenzurą, nie znający jeszcze należycie problematyki postępu burżuazyjnego, uwikłany w literackie ujęcia romantyczne, przedstawił problemy po byronowsku. Bohater sztuki, August, nie przestając pogardzać wystawnym życiem salonów, zdobywa je po to, aby wyrzucić na nich zemstę i zniszczyć pannę salonową, którą kochał, a przy tym popełnia zdradę narodową<sup>51</sup>.

Następny utwór tego poety (w n-rze 8 rocznika 1841) *Zebrak w salonie warszawskim* miał odpowiednik polemiczny w utworze *Róża z mogiły* Lucjana Siemieńskiego (w n-rze 7). Polemikę wywołał także „Pier-

<sup>50</sup> *Op. cit.*, s. 12.

<sup>51</sup> Zob. S. Hebanowski, *Dominik Magnuszewski — pisarz nieznanym*, „Teatr”, 1955, nr 18, s. 12.



wiosnek”, noworocznik na 1840 r., a szczególnie zamieszczony w nim wiersz Józefy Prusieckiej *Róża zerwana*. Mówił on aluzyjnie o sytuacji Polski po klęsce powstania 1831 r. i — o ile da się sens aluzji w pełni rozszyfrować, wąpił w powodzenie programu organicznikowskiego, który miał utrzymać przy życiu „różę zerwaną”, ale który przecież „zgonu odwołać nie zdoła”. W środowisku „Dziennika Mód Paryskich” polemika wywołana przez ten wiersz dotyczyła przede wszystkim sprawy patriotyzmu i stylu życia — skierowana była przeciw zbytkowemu życiu salonów. Lucjan Siemieński opowiedział się za postawą ascetyczną. W swej *Różę z mogiły*, legendzie z XIV w. ubranej w sztafaż dawności, czarów i obłąkania, opowiadał, jak córka leśniczego, odrzucając przepych i zepsucie życia dworskiego, chciała pozostać w swej sferze.

Biegunowo różne stanowisko, nie tylko od stanowiska tego autora, ale i własnego w *Rozbójniku salonowym*, zajął Magnuszewski. Dla niego „Pierwiosnek” okazał się ewenementem. „Złożony z pism samych dam”, jak głosił jego podtytuł, stawiał „Pierwiosnek” na porządku dziennym kwestię kobiet, która w grupie pisarzy z kręgu „Dziennika Mód Paryskich” traktowana była poważnie. Uważano kobiety za główne odbiorczynie pisma od czasu, gdy został zarzucony ogólniejszy kierunek „na podniesienie przemysłu i handlu w kraju”. Kobięca problematyka wkroczyła na łamy magazynu nie tylko wraz z przekładami felietonów francuskich o „damach modnych”, ale także fragmentem rozprawy Klementyny z Tańskich Hoffmanowej już w n-rze 7 pierwszego roku. Pisywały dla „Dziennika Mód Paryskich” następujące autorki: Paulina Wilkońska z Warszawy (rzadziej), Leopoldyna Bobrowska i Maria z Chłędowskich Pomezkańska z Galicji (często), nie licząc innych. Kwestię kobiecą, nie wykraczając jeszcze co prawda poza granice spraw obyczajowych, rozwiązywały autorki galicyjskie — za Hoffmanową — tradycyjnie. Dla redaktorów pisma łączyła się kwestia kobieca z niepokojem, że niewiasty są narażone najbardziej na demoralizację, do jakiej prowadzić mogło zalecanie przez magazyn wymyślnych i kosztownych paryskich modeli. Otóż „Pierwiosnek” warszawski był dowodem, że zbytek nie deprawuje, że kobiety wystrojone mogą kultywować kulturę umysłową i być patriotkami.

W prozie zatytułowanej *Żebrek w salonie warszawskim* Magnuszewski przedstawił autorki „Pierwiosnka” podczas balu, kazał im rozmawiać o ich utworach i szczególnie wyakcentował motyw róży jako symbolu idei narodowej. Żebrek, który pojawił się w salonie, „nawykły nie takich jeno dostatków, nie takiej zabawy”, symbolizował niepodległościową tradycję narodową nie rycerzy, ale Wierzyńków. Następny po *Żebra*ku utwór Magnuszewskiego (w n-rze 15 rocznika 1841) felieton-nowela *Nie przesadzajmy* także odwoływał się do lektury i rozstrzygał na jej

tle kontrowersyjną problematykę, jaka nurtowała literatów-przyjaciół. Spór o stosunek do powieści francuskiej, głównie do Balzaka, wybuchł między bohaterami tego felietonu z okazji negatywnych wypowiedzi o autorze *Komedii ludzkiej* w świeżo wydanej w Paryżu powieści Michała Czajkowskiego *Anna* oraz negatywnego także stanowiska Michała Grabowskiego w rozprawie o powieści francuskiej zwanej *szalona*<sup>52</sup>. Lecz usytuowanie fabuły *Nie przesadzajmy* we Lwowie, jej wysoce dyskursywny tok, zdaje się wskazywać, że chodziło o polemikę nie tylko z tymi autorami. To, co napisał Magnuszewski o Balzaku, świadczy, że w pełni rozumiał i doceniał jego nowatorstwo, zarówno pod względem literackim, jak i zawartej myśli społecznej, której Magnuszewski przypisywał oddziaływanie wręcz rewolucyjne poprzez jego dzieła. Dalej jeszcze poszedł Magnuszewski we fragmencie nowego swojego poetyckiego dramatu *Kamil* (nr 14, 1841), w którym chodziło o przełamanie romantycznego samotnictwa, ascezy, egotyzmu na rzecz pełnego uczestnictwa w życiu i o zorientowaną materialistycznie historiozofię.

Historyzmu na łamach „Dziennika Mód Paryskich” uniknął tylko Franciszek Wiesiołowski, zapałtrony bez reszty w doraźną organicznikowską krzątanię, dając tym poglądom wyraz w czasopiśmie. Był to ten sam uczestnik konspiracji i powstania 1846 r., który pozostawił o nich wspomnienia. W swych felietonach przedstawiał realistycznie zabiegi ziemian bez posługiwania się romantyczną symboliką. Innych współpracowników magazynu mierzyła przyziemność organicznikowskich poczynań i ziemiańskiego bytowania. Chłędowski w *Trenach wieśniaka* (w n-rze 9 z 1841 r.) białdał:

Czymże zabijesz olbrzymie wieczory...?  
„Gazetę Lwowską” połknąłeś w godzinę,  
Zróbże przechadzkę z gumna do obory,  
A zresztą drzymaj z fajką przy kominie.

Zjadą się wreszcie do ciebie sąsiady,  
Pożal się Boże, jakie tam narady,  
Ten pyta, jakie będziesz karmił woły,  
Ów, czy masz pełne w tym roku stodoły.

Problematyka organicznikowska nie obchodziła także Józefa Borowskiego. Twórczość jego nie ograniczała się też do doraźnych prac dla „Dziennika Mód Paryskich”. Szukał rozwiązań o horyzontach szerszych i nie unikał historyzmu. W jego biografii pióra Bielowskiego oraz w portrecie nakreślonym przez Magnuszewskiego w *Herbacie* zaryso-

<sup>52</sup> M. Grabowski, *O nowej literaturze francuskiej nazwanej literaturą szaloną*, [w:] M. Grabowski, *Literatura i krytyka*, cz. 3, Wilno 1838.

wuje się on przede wszystkim jako hellenista, filolog, badacz, zmuǳnie pracujący nad zarysem dziejów literatury greckiej i rozprawą *Grecyzna w Polsce*. Temat do tej rozprawy wybrał niewątpliwie pod wpływem historyczno-narodowej orientacji Bielowskiego, który w biografii pisał potem: „Czuł jednak mocno tę prawdę, że wszelkie rzucanie się w obczyznę, jeśli nie ma być cczą tylko fanfaronadą, powinno mieć cel jakiś. Jest to jakby podróż, w której, jeśli się wystawiamy na niewygody i niemiłe rozłączenie z krewnymi, to dlatego tylko, aby z plonem pewnym do własnego domu powrócić”<sup>53</sup>. Ale „plon” ten nie był po myśli Bielowskiego. Wydane pośmiertnie materiały do *Grecyzny w Polsce* nie zawierają wniosków, jakich oczekiwał Bielowski. Ale to, co napisał o tej pracy Magnuszewski w *Herbacie*, pozwala domyślać się, że miały to być wnioski polemiczne wobec stanowiska innych literatów-przyjaciół. Parafrazując uzasadnienie Józefa Borkowskiego, że zajmuje się Grekami, podawał je Magnuszewski w toku dyskursywnym: „O, mają oni prawo do tego, nasi ojcowie bratali się z nimi szczerzej i głębiej, niżli tu wam się zdaje; język ich był im swojski, czucia praocjów waszych lepiej odgadnicie, jaśniej odbiją, gdy ich mentorów im przyczepicie do łona. Wszystko to, wszystko widzę tak jasno! rozbiegnie się wasza historia w koleje inne, nie tak gmatwane; poznacie czyny, co teraz dla was są ciemnymi, bo do ich wyświecenia w grobach ojców waszych jest lampa, lecz olej w grobach mych Greków”<sup>54</sup>. Hellada słoneczna była od ascetyzmu jak najdalsza.

Po wynikach naukowych badań Józefa Borkowskiego, które zdążyły do rozwiązań tak aktualnych, spodziewał się wiele Magnuszewski i nie tylko on sam, lecz wedle słów jego cała grupa przyjaciół. „On miał im — pisał w *Herbacie* poeta — perłę nauki wyłonić z swych ślęczeń i ocean jego myśli przez lat tyle i chwil tyle kolebał muszlą, w której się perła niańczyła. Z jego badań, rozmyślań, rozpatrywań zalatywała ich woń nieznanego kwiatu, co kwitł w nim; gęsto, jak o nim pomówił, to jakoś wszyscy patrzyli w świat, byli jak w jasnowidzeniu, czuli, że go objaw uderzył całym swoim wylaniem i on trzyma w dzielnej dłoni zaslonę wielkiej Izydy i tylko co ma ją podnieść”. Pisał te słowa Magnuszewski w 1843 r. z rozpaczą po przedwczesnej śmierci Józefa Borkowskiego. Sam zmarł na początku 1845 r. Gruźlik, jak zmarły przyjaciel, pisał *Herbatę* z obsesją może nawet nie tyle śmierci, co nie dokonanych prac. On także szukał rozwiązania i czuł, że nie dokończy dzieła — w którym je dawał — *Kamila*.

Śmierć tych obu wysoce utalentowanych pisarzy załamała świetny

<sup>53</sup> A. Bielowski, *Żywot Józefa hr. Dunina Borkowskiego*, [w:] J. Borkowski, *Pisma*, t. 1, s. XVIII.

<sup>54</sup> A. Bielowski, *op. cit.*, [w:] J. Borkowski, *Pisma*, t. 2.

rozwój pisma. Już w 1842 r., kiedy Magnuszewski nic dla niego nie napisał, zmieniło ono do pewnego stopnia kierunek głównie na skutek współpracownictwa Józefa Dzierzkowskiego. O jednolitym charakterze tego periodyku na przestrzeni całych jego dziejów mówić nie można.

Określając na zakończenie stosunek „Dziennika Mód Paryskich” do prasy mu współczesnej, będzie więc mówić się tu tylko o dwóch jego pierwszych rocznikach, których zbadanie wchodziło w przedmiot tej pracy. Naturalnie pewne cechy tych roczników utrzymały się dłużej.

Magazyny poświęcone zmiennym modom były szczególnie podatne rozwojowi w kierunku typowo dziennikarskim, jakiego nie posiadały magazyny dawne, popularyzujące wiedzę. Formalnie „Dziennik Mód Paryskich” przypominał je formą książkową, dogodną dla przechowywania w bibliotekach. Podobnie jak one wychodził w numerach, które składały się na roczny tom o paginacji ciągłej. Pomimo owej ciągłej paginacji były to jednak numery periodyku z jego dwutygodniową aktualnością<sup>55</sup>. Rozpoczynający każdy numer pisma felieton „Mody” miał formę bieżącej korespondencji z zagranicy. Chociaż przeważnie na miejscu preparowano go z treści obcych periodyków, niemniej na początku felietonu zamieszczano nadawczy adres z Paryża i bliską datę. Cechę aktualności miały także: reporterska kronika towarzyska, felieton teatralny i muzyczny, potem kronika literacka, reporterskie wzmianki o fabrykach i sklepach z artykułami mody.

Formy te zawdzięczał „Dziennik Mód Paryskich” w dużej mierze magazynom mód obcych. Z pism, które brał za podstawę, „Journal des Tailleurs” był pismem fachowym. Wydawali go słynny reformator kroju Guillaume Compaing, a następnie jego syn Charles w latach 1830—1838. Od lipca 1844 r. do listopada 1846 r. miało to pismo drugie wydanie francusko-angielskie, z korespondencjami z Londynu i New Yorku, zatytułowane „Journal de Tailleurs or the Tailor’s Journal of the Newest Fashions”. „La Mode, revue du monde élégant” była drugim z kolei pismem założonym przez „Napoleona prasy” — Emila de Girardin — w 1829 r. Pierwszym pismem Girardina był założony w 1828 r. „Le Voleur”, wcześniejszy od lipskiego, który czytano we Lwowie. „Le Voleur” Girardina był jeszcze w typie magazynów wiedzy popularnej. Jego podtytuł określał go jako „un butin littéraire, scientifique et industrial”. Pismo „La Mode” Girardina było produktem dalszego rozwoju. Zaczął je wydawać pod protekcją księżny de Berry. Miało to pismo okres rozkwitu, kiedy współpracowali z nim świetni pisarze z Balzakiem na czele, a modelowe rysunki mód wykonywał Gavarni. Trwało to jednak tylko

---

<sup>55</sup> Wychodził właściwie z początku „Dziennik Mód Paryskich” 1 i 15 każdego miesiąca, a regularnie co dwa tygodnie — dopiero od r. 1843, co tydzień od r. 1847.

do rewolucji lipcowej, gdy Girardin sprzedał „La Mode” członkowi rodziny księżny, przekonany o końcu legitymizmu. Właśnie legitymizmowi, i to najbardziej skrajnemu, służyło pismo po upadku rewolucji, wychodząc do 1854 r.

„Dziennik Mód Paryskich” korzystał co najwyżej z przykładu jego form felietonowych, z kroniki towarzyskiej Paryża, którą wcielał do felietonu „Mody”, a która w magazynie francuskim miała rubrykę osobną. „Dziennik Mód Paryskich” bardziej przypominał — przede wszystkim od strony formalnej — dwuszpaltowy „Petit Courier des Dames. Journal des modes”, który ukazywał się od 1832 r., z felietonami o modach na pierwszej stronie, z poezjami oraz szkicami i powiastkami. Lecz dział literacki „Dziennika Mód Paryskich” był znacznie ambitniejszy, utwory przeznaczone do tłumaczenia wybierano na pewno nie z jednego paryskiego czasopisma, szkice — ze specjalnie poświęconych im almanachów, z ich serii: „Les Français Peints par eux Mêmes”. Pismo „Le Bon Ton. Journal des modes”, wychodzące w Paryżu od 1835 r., uważano we Lwowie za „pod względem treści nader liche” — jak wyżej o tym wspomniano.

W Polsce współcześnie wychodziły dwa magazyny mód: w Warszawie od 1835 r. wydawany przez Glücksberga i redagowany przez Joannę Widulińską „Magazyn Mód. Dziennik Przyjemnych Wiadomości” oraz w Poznaniu od 1840 r. wydawany przez Napoleona Kamińskiego „Dziennik Domowy. Poświęcony Życiu Domowemu, Familijnemu i Towarzyskiemu”. Drugi zatracił z czasem charakter magazynu uwzględniającego mody i nie przestając w zasadzie być pismem w rodzaju, na jaki wskazywał jego podtytuł, odegrał ważką rolę przez radykalizm swej treści społeczno-politycznej<sup>56</sup>. Felieton o modach zredagowany podobnie jak w „Dzienniku Mód Paryskich”, jako korespondencja z Paryża, drukowano w poznańskim magazynie jednak także w latach późniejszych. W numerze 1 z 1840 r. pomieszczono felieton polemizujący z tymi, którzy potępiają „zmiany i zbytki w ubiorach”. „Za czasów Bolesława — pisano — Polska cała okazała się w żelazie, taką napotkał Otto III w przejeździe do Gniezna; a przecież w średnich wiekach nie czekano za naszymi zmianami i już wtenczas, jak pisze Frycz Modrzewski, w jednym domu można było widzieć członków jednejże rodziny ubranych po niemiecku, po włosku, po turecku, po czerkiesku”. „Nie kontusz, nie żupan, ni frak, ni czamara, tylko jędrna, czysta i sprawiedliwa myśl stanowi wątek życia społecznego [...]”. Kroniki towarzyskiej, felietonów teatralnych i podobnych pismo to, tak samo jak „Magazyn Mód” warszawski,

<sup>56</sup> B. Zakrzewski, „Tygodnik Literacki” 1838—1845, Warszawa 1964, s. 38—42.

nie prowadziło; treść jego nie była aktualizowana poza modami, formy nie były przystosowane do tygodnika. Przeciążał on swoje kolumny wieloodcinkowymi rozprawami, jak np. ciągnąca się przez cały rok 1840 rozprawa W. A. Maciejowskiego *Domy i zatrudnienia Polaków w XV i XVI w.* albo nieco mniej długa rozprawa Hoffmanowej *O moralności dla kobiet*. Zaledwie w jednym odcinku przedrukował jej fragment „Dziennik Mód Paryskich”.

Różniły się także te dwa pisma pod innym względem. „Dziennik Domy” zamykał się w kręgu kultury rodzimej, drukując chętnie podobne rozprawy jak owa o domach i zatrudnieniach Polaków, Hoffmanową, Kraszewskiego, Rzewuskiego. „Dziennik Mód Paryskich” nie tylko tytułem był związany z zachodnią kulturą.

Pomimo tematycznego zróżnicowania periodyków powstających ok. 1840 r. każdy prawie ich rodzaj w Polsce mniej lub więcej szeroko traktował historię — dziedzinę szczególnie eksponowaną w dobie romantyzmu, lecz nie zawsze ożywioną romantyczną ideowością. Bez tej ideowości artykuły historyczne i naukowe zawarte w czasopismach, pomimo całego ich postępu w stosunku do zawartości dawnych popularnonaukowych magazynów, przypominały ich tematyczne niezorganizowanie, rozstrzelanie i suchy encyklopedyzm. „Składem antykwariuszowskim” nazywał „Bibliotekę Warszawską” Edward Dembowski, o jej „eklektyzmie — który mechanicznie zbliża rozmaite naukowo przedmioty i zdania, ale z natury rzeczy nie może utworzyć z nich organicznej całości” — pisał Henryk Kamieński<sup>57</sup>. Leszek Borkowski, reprezentując aktywny, ideowy stosunek grupy „Dziennika Mód Paryskich” do dziejów, potępiał zwłaszcza suche, archiwalne traktowanie historii przez lwowską „Bibliotekę Naukowego Zakładu Ossolińskich”, która pozostała w tyle za niedemokratycznymi nawet czasopismami, powstałymi ok. 1840 r. Stanowiła, poczynając od 1842 r., wznowienie „Czasopisma Naukowego Księgozbioru Publicznego Ossolińskich”, które wychodziło w latach 1828—1834, a było stworzone jeszcze przez ludzi Oświecenia — Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, który je zaprojektował, i Franciszka Siarczyńskiego, który je pierwszy redagował. Zawartość tych pism miała w dużym stopniu cechę oświeceniowego encyklopedyzmu, naturalnie bez jego postępowości. „Biblioteka”, wychodząc jednocześnie z „Dziennikiem Mód Paryskich”, demonstrowała swoją archaiczność. „Czyż w tym ma być postęp i cała uczoność — pisał Leszek Borkowski — ażeby to, co dawne, zakrzepłe, odgrzewać? w ten sposób, wiecześnie gmerając w przeszłości, zapomnielibyśmy o sobie, a na cóż jest przeszłość, jeżeli nie dla

---

<sup>57</sup> M. Żmigrodzka, *Edward Dembowski i polska krytyka romantyczna*, s. 100.

użytku współczesnych? Znalazłaby się mozolna nauka, a bez praktycznej korzyści, bez zastosowania do terażniejszości, bez potrzeby”<sup>58</sup>.

Magazynem dawnego typu z jego suchym, bezładnym encyklopedyzmem był w początkach swego istnienia „Lwowianin, czyli Zbiór Potrzebnych i Użytecznych Wiadomości”, wydawany przez Ludwika Zielińskiego od 1835 r. Podobny charakter miał „Sławianin”, który Leszek Borkowski nazywał „istnym kramikiem, w którym pieprz i bobkowe liście, szydełka, dromle, szara maść i przyprawki apteczne, wszystkiego za grajcar”<sup>59</sup>. W latach, kiedy ukazywały się pierwsze roczniki „Dziennika Mód Paryskich”, w podtytule „Lwowianina” mówiono, że jest on „przeznaczony krajowym użytecznym wiadomościom”, lecz przeważały w nim tematy historyczne. O „Lwowianinie” i o „Rozmaitościach” pisał Leszek Borkowski: „Trzymają się jak najodleglej od wszystkiego, co żywe i z życiem zrośnięte. Kompilacje historyczne, wystawiane nieraz umyślnie w świetle prawdzie ubliżającym, naznaczają im miejsce w rzędzie martwych szpargałów małej wartości; twory zaś niby to tamtokrajowe<sup>60</sup>: powieści i poezje, obrabiając niezręcznie przedmioty obojętne i oklepane, odnoszą je w świecie moralnym do istot przeżywających”<sup>61</sup>. Należy dodać, że zespół redagujący „Dziennik Mód Paryskich” irytowało to, że dobrze widziany przez austriackie władze wydawca „Lwowianina” drukował bez interwencji cenzury swe mało warte utwory historyczne, podczas gdy pismo Kulczyckiego wciąż miało z cenzorem kłopoty.

Historyzm „Dziennika Mód Paryskich” miał zabarwienie po balzowsku socjologiczne — z nastawieniem również nie na lud ani szlachtę, ale na przemiany burżuazyjne, jakie zaszły w wyniku wielkiej rewolucji. Było to różne od tradycjonalizmu, który nawet w radykalnym „Tygodniku Literackim” zabarwiał wyrażające treść rewolucyjną krakowiaki Edmunda Wasilewskiego czy *Piosnki dla ludu* Julii Molińskiej-Woykowskiej. Różniło też „Dziennik Mód Paryskich” od innych polskich pism demokratycznych propagowanie realizmu. Realizm na łamach „Tygodnika Literackiego”, „Przeglądu Tygodniowego”, „Roku” nie znajdował uznania. Omawiając krytykę literacką na łamach „Przeglądu Naukowego” M. Żmigrodzka pisze, że Henryk Kamieński „z reguły nie pomija [...] żadnej okazji do ostrego zaatakowania tego, co nazywa »prostą relacją«, »opisowością«”. Dembowski wyraźnie mu w tym sekun-

<sup>58</sup> [L. Borkowski], *Uwagi nad literaturą w Galicji*, „Tygodnik Literacki”, 1852, s. 397.

<sup>59</sup> Rec. „Sławianina” przez L. Borkowskiego, „Tygodnik Literacki”, 1839, s. 231.

<sup>60</sup> Galicyjskie.

<sup>61</sup> [L. Borkowski], *Uwagi nad literaturą w Galicji*, tamże s. 94.

dował<sup>62</sup>. Dopiero dojrzewając stopniowo Kamiński zrozumiał i docenił społeczną wagę nowego kierunku literatury.

Pamiętać należy, że dwa pierwsze omawiane tu roczniki „Dziennika Mód Paryskich” wyprzedziły rok 1843 — „rok świetności postępowego czasopiśmiennictwa krajowego”<sup>63</sup>. Nie tylko „Biblioteka Warszawska” powstała w 1841 r., ale i stworzony o rok później postępowy potem „Przegląd Naukowy” dawały początkowo wyraz liberalizmowi i organiczniczemu. Na tym tle trzeba rozpatrywać organiczniczką deklarację prospektu pisma Kulczyckiego. Osobliwością „Dziennika Mód Paryskich” było, że nie poparłszy konsekwentnie programu liberałów, polemizował jednak nie z nimi, ale we własnym gronie, że ideowe napięcie wywoływała w nim sprzeczność ofiarniczej postawy niedawnych spisowców z zadaniami magazynu zalecającego zbyt kosztowne stroje i że przezwyciężając tę sprzeczność, zbliżał się do pewnego stopnia do pozycji prepozytywistycznych.

Nie wszystko z tej polemiki trafiało do czytelników. Pomimo popularności pisma jego czytelniczy adres nie był zdecydowany. Jednych zrażało ono orientacją demokratyczną, dla innych było niedostępne intelektualnie i ze względu na koszt zalecanych ubiorów. Nadaremnie zabiegał Kulczycki o powiększenie liczby prenumeratorów. Bielowski 26 sierpnia 1841 r. pisał do Chłędowskiego: „Stosunek mój i stan »Dziennika« taki: Od każdego przedanego egzemplarza mam czyste 2 fs. Wszelkie koszta nie do mnie należą. Zostałem był około 100 prenumeratorów. Z końcem przeszłego roku było ich około 130. Dziś półtorasta przeszło. Gdy dojdzie 200, dopiero pokryte będą koszta”<sup>64</sup>. Jednak dopiero w 1847 r., za redakcji Jana Dobrzańskiego, liczba prenumeratorów wzrosła w sposób widoczny. Ale to należy już do innego tematu.

<sup>62</sup> M. Żmigrodzka, *op. cit.*, s. 99.

<sup>63</sup> *Op. cit.*, s. 103.

<sup>64</sup> A. Bielowski, *Listy... do Walentego Chłędowskiego*, s. 17.